

W poradni dla alkoholików

Warszawa musi zdobyć się na stację dla zatrzymanych pijaków
Rozważania niedzielne o pijaństwie w stolicy

Jest w Warszawie instytucja, która może być wzorem dla zagranicy: to pierwsza miejska stacja higieny zapobiegawczej.

Nim w jednym z najbliższych numerów „ABC” zapoznamy naszych czytelników z tą instytucją, która radować może serce polskie, że i w naszej szarej rzeczywistości spotkać można coś, co naprawdę imponuje — przejrzymy wysiłek, jaki zużywa ona na poskramianie alkoholizmu w Warszawie.

Duszą tej akcji jest dr. Stypułkowski, lekarz - społecznik, jakich niewielu mamy. Do niego też zwracamy się po informacje.

— Pierwsza miejska stacja higieny zapobiegawczej — mówi nam dr. Stypułkowski — między innymi posiada i poradnię dla alkoholików.

Początkowo w poradni tej siedział lekarz i... czekał na pacjentów. Zgóry wiedzieliśmy, że taka metoda postępowania zawiedzie. Przychodziło, wprowadzie, po kilku — od czasu do czasu — ale ostatecznie trzeba było zerwać z takim postępowaniem.

Przyszedł, na przykład, któregoś dnia do nas jakiś mężczyzna i powiada nieomal ze łzami w oczach.

— Niech pan doktor robi ze mną, co chce; mam rodzinę, wiem, że ginę, a nie mogę nic poradzić... piję...

Cóż było robić z takim interesantem? Należałoby go umieścić w sanatorium, lub szpitalu. Niestety — walka z alkoholizmem nie jest jeszcze u nas tak dobrze postawiona, izby alkoholików lokowano w sanatoriach, lub szpitalach; wciąż stosuje się w niej metody policyjne, a nie lekarskie.

Przykład — chociażby każda sobota. Całe gromady pijanych sprowadza się do komisariatów

policyjnych, zamyka się je nierzadko ze zwykłymi przestępcami... Tymczasem pijak nie jest przestępcą, jest on chorym i jako takiego należy go traktować.

W Warszawie, gdzie alkoholizm przybiera rozmiary zaskakujące, należałoby zbudować specjalną stację dla zatrzymanych pijanych tak, jak uczyniły to już inne miasta na Zachodzie.

Dopóki nie wprowadzi się u nas metod lekarskich do walki z pijaństwem, dopóty i my mamy ograniczony teren działania.

Tym terenem, — to szkoła,

dzieci pijących rodziców, matki...

Pragniemy odciągnąć rodziców od knajpy, zająć im czas. Urządzamy, więc u siebie odczyty, malujące straszne skutki pijaństwa, koncerty, zabawy i t. p.

Możemy się pochwalić, że niejednemu ojcu obrzydziliśmy już wodkę, że nie jeden z nich, przysięgał, że pić już nie będzie.

Może niedaleka przyszłość pozwoli nam zdobyć się na sanatorium i szpital dla alkoholików, a wtedy będzie mowa o poważnej, celowej, naprawdę, walce z tym nałogiem.

Głos krzywydy szoferskiej Przeciw aroganckim pasażerom

Kierowcy samochodowi w pracy swej zawodowej stają się tak często ofiarami szykan i wybrzków ze strony publiczności, nie orientującej się w trudnościach ich zawodu, iż niesposób przechodzić nad zającami tego rodzaju do porządku dziennego.

Oto cytujemy za dwutygodnikiem „Szofer Polski” skargę sądową, z jaką wystąpił ostatnio kierowca Aleksander Wiśniewski, sponiewierany przez pasażera.

„Dnia 11.10 1926 r. z postępu pod Bristolem czytamy, Henr. Cwejko i Samuel Ryszfeld w towarzystwie kobiet kazali się wieść na ul. Długą nr. 9

Jechałem Krak. Przedmieściem, ul. Podwał w Długą. Według obowiązujących przepisów stanąłem po stronie prawej ulicy, mając nr. 9 po lewej.

Pasażer Cwejko uparł się, abym przejechał na stronę le-

wą. W myśl obowiązujących przepisów, które mówią, że mogę to zrobić objeżdżając posterunkowego, ruszyłem, ażeby to zrobić, lecz w tej chwili zostałem uderzony przez Cwejkę w twarz. Kiedy się obróciłem, Cwejko uderzył mnie po raz drugi i wyskoczył z samochodu.

Podjechałem do posterunkowego, ażeby zrobić protokół. Cwejko zjawił się także, uderzył po raz trzeci i wyzywał mnie od bandytów i innymi obrażającymi przezwiskami.

Okoliczności te stwierdza świadkowie: 2 posterunkowi z drugiego komisariatu Nr. Nr. 1858 i 565.

Wobec powyższego upraszam Sąd o ukaranie Cwejki”.

Fakt sam mówi za siebie.

Rada miejska w obronie czci wiceprezydenta Konrada Ilskiego

Od Prezydenta miasta Warszawy otrzymaliśmy następujące pismo:

Niniejszem mamy zaszczyt zakomunikować Szanownemu Panu Redaktorowi poniższe oświadczenie, jednomyślnie uchwalone przez Radę Miejską i Magistrat m. st. Warszawy:

„Artykuł „Nowobogacy w Magistracie”, umieszczony w Nr. 251 pisma „Echo Warszawskie”, a podpisany literą „V” zawiera insynuację, jakoby Wiceprezydent m. stoł. Warszawy, członek Rady Miejskiej, dr. Konrad Ilski budował sobie pałac na kolonii Staszica w Warszawie z funduszy o źródle nieczystym, będących w związku z zakupem nieruchomości dla Magistratu. Insynuacja ta ubliża w najwyższym stopniu czci p. Ilskiego, a zarazem Magistratu i Komisji Zakupu Nieruchomości, nie poparta jest żadnymi dowodami i posiada charakter oszczerczy.

Wskutek tego z najwyższym oburzeniem Rada Miejska i Magistrat protestują przeciwko takiemu rodzajowi insynuacji.

O ile krytyka działalności publicznej nawet najostrzejsza jest dopuszczalna, o tyle pomawiania oszczerze przeczą elementarnym zasadom moralności i nie powinny być tolerowane”.

Zawody bokerskie w Cyrku

Skandaliczna organizacja — Sensacyjna porażka
Junoszy Dąbrowskiego

Boks, który jest jedną z najmłodszych gałęzi naszego sportu, niewiele skorzystał na wczorajszych zawodach międzynarodowych.

Po nieźle zorganizowanych zawodach w sobotę tygodnia ubiegłego na Dynasach, spodziewać się można było, że zawody, urządzane w Cyrku, bardziej nadającym się do tego rodzaju imprez, niż boisko piłkarskie, nie pozostawią nic do życzenia w kwestji organizacji.

Tymczasem licznie zebrana publiczność miała dużo powodów do niezadowolenia.

Nie mówiąc już o zupełnym braku punktualności, dźwięk się trzeba, dlaczego organizatorzy (podobno prywatni ludzie, traktujący imprezę tę jedynie jako dochodową), nie postarali się o bardziej odpowiednich przeciwników dla Anglików Brooksa i Greenstocka. Przeciwnika pierwszego z nich, Szajtkę z Poznania, uznano w czasie walki za zbyt słabego technicznie i spotkanie przerwano; jako przeciwnik Greenstocka reklamowany był Ertmański, który nie przybył, „z powodu wybiecia ręki w czasie treningu” — jak oświadczone publiczności.

Ze Ertmański nie będzie brał udziału w zawodach, wiadomym było organizatorom zapewne już wcześniej.

Publiczność jednak, którą najbardziej interesowały walki z udziałem dwóch najlepszych naszych bokserów, Junoszy - Dąbrowskiego i Ertmańskiego, dowiedziała się o nieobecności tego ostatniego dopiero przed samym spotkaniem.

Jeszcze jedną kwestją jest sprawa sędziego na ringu. W dwóch pierwszych walkach funkcję tę spełnił, ku ogólnemu zadowoleniu, p. Berski. Sędziowanie natomiast przez p.

Sołtana - Trojeckiego pozostawiało dużo do życzenia, to też protesty zawodników przed spotkaniem ostatniem były zupełnie uzasadnione i zrozumiałe.

Dużą winę w niedomaganiach tych ponosi Związek Bokserski, który, jeśli chce zdobyć dla młodego jeszcze u nas sportu zwolenników, a znalazłoby się ich w Warszawie dosyć, musi wszelkimi siłami unikać tych wszystkich błędów, które wpłynąć mogą jedynie na zmniejszenie się frekwencji widzów.

I jeszcze raz potraktowano prasę tak, jak przed sześciu czy siedmiu laty, ofiarowując jej... łożę na 4 miejsca.

Gwoździem wieczoru było, siłą rzeczy, rewanżowe spotkanie Junoszy - Dąbrowskiego z murzynem Kid Harrisem.

Już przed spotkaniem Junosza wyraził się: „Jeśli nie skończę walki w pierwszych czterech — pięciu starciach knock-out'em, to spotkanie przeegram — Harris jest wytrzymałszy odemnie”. — Przepowiednia ta sprawdziła się.

Do piątego starcia atakuje Junosza, murzyn jednak już ostrożniejszy, niż w sobotę tygodnia ubiegłego i pilnuje swej szczęki przed pięścią przeciwnika. W starciu czwartym udaje się cokolwiek Junoszy sierpowy prawą, nie jest jednak dość silny, by zwalić przeciwnika z nóg. Publiczność oczekuje lada chwila zakończenia walki zwycięstwem swego faworyta, dzwonek ratuje jednak murzyna z bardzo ciężkiej sytuacji, a następne już starcia przynoszą jego przewagę nad wyczerpanym Junoszą.

Walka kończy się w starciu dziewiątym. Po serii ciosów Junosza pada, przy „8” podnosi się, lecz nie jest już w stanie uchronić się od nowego ciosu, który go rzuca na ring. Zwycięzca został Harris.

Poza tą walką spotkał się, również w rewanżu, murzyn Gibson z Ranem — i ponownie zwyciężył Gibson na punkty. Szajtek (Poznań) okazał się zbyt słabym przeciwnikiem dla Anglika Brooksa — walkę przerwano, przyznając zwycięstwo Brooksiowi. W spotkaniu Anglika Greenstocka z Sypniewskim zwycięstwo przyznał sędziowie Polakowi, po zupełnym niesłusznym zdyskwalifikowaniu Anglika. J. L.

Na targowisku

Dziś godzina 10-ta.

Ceny notowano w detalu: buraki za pęczek 8—10 gr., cebula klg. 35—38 gr., chrzan klg. 1 zł. 50 gr., kalafior 20—30 gr. za sztukę I gat., II gat. 10—15 gr., kapusta klg. 8—9 gr., w główkach 20—25 gr., czerwona 18—20 gr., włoska — 18—20 gr., marchew za pęczek 10—12 gr., pietruszka pęczek 25—30 gr., sałata za główkę 2—3 gr., seler 50—60 gr., ziemniaki wozowe za 100 klg. 11—12 zł., wagonowe 8—9 zł. za 100 klg.



Kapłusze jesienne, piłśniowe, melonki (sztywne) włoskie

R. CIESZKOWSKI, Marszałkowska 81-b



Posterunkowy: Czy karę za przebieganie jezdni uiszcza Pan natychmiast, czy też mam przesłać kwit pańskim spadkobiercom?